FUNDAMENTY

NACJONALIZM WOBEC FEMINIZMU. WOJNA O DUSZE KOBIET

Jan Hucuł · 7 marca 2026

Prawica przegrywa wojnę o kobiety.

Prawica przegrywa wojnę o kobiety. Choć stwierdzenie to nie jest ani szczególnie odkrywcze, ani nowe, to w ciągu ostatnich lat problem ten unaocznił się z całą swoją siłą. Prawica jednak, w tym jej narodowa odnoga, uporczywie stara się go nie dostrzegać, a gdy już to zrobi, to jej reakcja ogranicza się do rezygnacji lub bagatelizowania występujących zjawisk. Tak oto z jednej strony mamy niedającą się wygrać wojnę z siłami zewnętrznymi – zachodnią dekadencją przelewającą się do nas wraz z kolejnymi produkcjami Netflixa, a z drugiej – ze sprowadzaniem problemu do szesnastoletnich „Julek", z których przyjemnie się pośmiać. Choć reakcje te są tak różne, to często potrafią być artykułowane przez te same osoby. Jak możliwe jest jednak łączenie tych dwóch skrajności w jednej narracji? Nie jest to trudne, gdy uświadomimy sobie, że wyrastają one z jednego korzenia, którym jest pielęgnowana od lat bierność.

Prawica przegrywa wojnę o kobiety nie dlatego, że ma do czynienia z przeciwnikiem silniejszym i sprytniejszym, ale dlatego, że jest to wojna, która jej nie interesuje. Przypomina w tym mieszkańców antycznego Rzymu na zmianę a to rozsiewających plotki o dzikich Hunach podobnych do zwierząt, a to lamentujących nad „biczem bożym", którzy nie podejmowali jednak żadnych działań, póki Attyla nie stanął u bram miasta. Podobnie jak Rzymianie, prawica nie dostrzega, że źródłem obecnych problemów nie są barbarzyńcy, od wieków obecni na rubieżach imperium, ale ich własna bezsilność, pozwalająca te granice przekraczać.

Cóż zatem jest faktycznym źródłem klęsk, których nie da się już dłużej nie dostrzegać? Prawica przegrywa wojnę o kobiety, bo sama nie ma na nie pomysłu, ani oferty. Nie ma nawet woli, by taką ofertę stworzyć. Widząc pogłębiającą się indolencję głównego nurtu polskiej prawicy, to na nas, narodowcach spoczywa zupełnie nam obca, lecz wymuszona realiami, rola, by taką ofertę stworzyć – by stworzyć wzorzec kobiety narodowej i kobiecą ofertę na prawicy.

Bolesna rzeczywistość

W historii ruchu narodowego dotychczas nie występował ani wzór, ani tym bardziej archetyp typowo kobiecy. O ile ruchy lewicowe mogą się powoływać na sufrażystki lub bojowniczki PPS-u przenoszące dynamit wszyty w gorsety, to idea narodowa skupiona była zawsze wokół wzorców męskich. Stanu tego nie

zmieni nawet szlachetny przykład Narodowej Organizacji Kobiet, ani samej Gabrieli Balickiej. Z braku wzorców typowo narodowych, w środowisku, ale też szerzej na prawicy, przyjął się model kobiety klasycznej – ciepłej, rodzinnej, religijnej, zajętej domem i dziećmi oraz będącej wsparciem dla zaangażowanego w sprawy Narodu męża. Działalność polityczna takiej kobiety ograniczała się co najwyżej do wspierania ubogich, nauczania wiejskich dzieci czy ich patriotycznego wychowywania. Choć wzorcowi temu należny jest szacunek, bo w odpowiednim momencie historii miał on swój istotny wkład w budowę polskości oraz stanowi uosobienie tradycyjnej moralności, to nie budzi wątpliwości, że jego promowanie we współczesnym świecie jest przede wszystkim działaniem reakcyjnym, a nie rzeczywistą próbą wpływania na masy.

Jak byśmy nie próbowali zaklinać rzeczywistości, prawdą jest, że nawet w środowisku narodowym zdecydowanie dominującym wzorcem małżeńskim jest wzorzec partnerski, a dominującym modelem życia działaczek jest model nowoczesny, łączący pełnoetatową pracę zawodową z życiem rodzinnym. Zdecydowana większość młodych dziewcząt, dołączających do organizacji narodowych, studiuje lub planuje rozpocząć studia i nie ma to na celu jedynie samorealizacji na polu intelektualnym, jak czasem wskazuje się w środowiskach około katolickich, lecz jest to zamierzone działanie zmierzające do zdobycia w przyszłości interesującej i dobrze płatnej pracy. Działaczki te, myśląc o przyszłości, prawdopodobnie częściej widzą siebie jako profesjonalistki w swej dziedzinie niż jako ostoje swoich mężów, pomimo tego, że zdecydowana większość z nich planuje w przyszłości podjąć się życia rodzinnego.

Ten stan rzeczywistości po stronie narodowej może rodzić dwie reakcje: reakcję wyparcia lub akceptacji. Pierwsza oznaczać będzie brak zgody na otaczającą rzeczywistość i próbę powrotu do dawnego *status quo*. Jak się wydaje, jest ona z góry skazana na klęskę. Akceptacja rzeczywistości nie musi z kolei prowadzić do poprawy na froncie wojny o dusze kobiet, jeśli nie pójdą za nią realne działania i nie zostanie wypracowany nowy model działaczki narodowej, zarówno przystający do współczesności, jak i pozwalający realizować pryncypia narodowe.

Może jednak rodzić się pytanie, po co w ogóle ten wzorzec jest potrzebny? Czy idea narodowa nie jest na tyle uniwersalna, że z zasady wszelkie podziały klasowe, płciowe czy regionalne nie mają w ramach niej racji bytu? Może wystarczy po prostu promować samą ideę? Odpowiedź na to pytanie jest wielowątkowa. Na początek należy zadać sobie pytanie, po co kobiety w ogóle mają mieć własną reprezentację w ramach czy to szeroko pojętej prawicy, czy wąsko rozumianego ruchu narodowego? Od strony czysto ideowej nie ma to znaczenia, czy dane poglądy głosi narodowiec czy narodowczyni, komunista czy komunistka, konserwatysta czy konserwatystka. Idea wszak jest tworem abstrakcyjnym i o ile sama w sobie nie odwołuje się do danej płci (jak np. feminizm), to może być głoszona dowolnymi ustami. Tyle od strony teorii, praktyka pokazuje jednak dwie istotne obserwacje: Po pierwsze, znacząca większość ludzi nie wyznaje danych ideologii w sposób świadomy, lecz internalizuje je jako swoje własne poglądy w wyniku interakcji z otoczeniem. To grupy rówieśnicze, koleżeńskie czy sąsiedzkie w ramach socjalizacji wtórnej tworzą nasze wyobrażenie o otaczającym świecie oraz wyobrażenie o tym, co jest prawdziwe i słuszne. W większości podlegamy tym wpływom dzięki wytworzonej przez wieki naturalnej postawie konformistycznej. Jednostki świadome swych celów są w stanie w sposób zorganizowany wykorzystywać to intelektualne lenistwo w celu angażowania tłumów i narzucania swojego własnego wyobrażenia o rzeczywistości. Po drugie, nasze poglądy, niezależnie czy wytworzone w ramach samodzielnych rozważań, czy nieświadomie zinternalizowane, muszą podlegać racjonalizacji. Racjonalizacja taka może odbywać

się wieloma kanałami, np. poprzez uznanie, że postulaty danej ideologii będą dla nas korzystne, poprzez uznanie ich moralnej wyższości lub też w wyniku reakcji obronnej wiążącej się z przekonaniem, że na nasze zdrowie, wolność lub styl życia czyhają zdefiniowani przez tę ideologię wrogowie, a tylko ona gwarantuje ochronę.

Zjawiska te, w sposób szczególnie wyraźny, można było dostrzec w trakcie ostatnich protestów związanych z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego. Każdy z nas ma najprawdopodobniej w swoim otoczeniu znajomych, którzy uczestniczyli w protestach lub poparli je odpowiednią nakładką na zdjęcie profilowe, a którzy nigdy nie kojarzyli się nam ze wspieraniem aborcji lub skrajnej lewicy. Ile to młodych dziewczyn, niegdyś regularnie śpiewających w chórach kościelnych lub uczęszczających do duszpasterstw młodzieżowych, budziło nasze zażenowanie, wypisując slogan „Wybór, nie zakaz"? Skąd się wzięły wielotysięczne tłumy na ulicach miast, skoro poparcie polityczne dla skrajnej lewicy jest w naszym kraju marginalne? Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że na ulice wyszły wtedy tysiące zwykłych ludzi, być może młodych lub wręcz nieletnich, jednak nie ideologów czy ulicznych bojówkarzy. Stało się tak, bo lewicy (oczywiście nie bez wsparcia wielkiego kapitału) udało się wytworzyć poczucie, że ta postawa jest dominująca i moralnie uzasadniona (użyto argumentu wolności osobistej). Autor artykułu prowadził ostatnio rozmowę z dawną znajomą, która tłumaczyła, że sama nigdy nie dopuściłaby się aborcji i rozumie, że jest ona moralnie zła, ale uważa, iż ważne jest prawo wyboru, a zakazy są złe. W oczywisty sposób doszło tam do internalizacji poglądu, który w wyniku efektu kuli śniegowej sprawiał poczucie dominującego paradygmatu społecznego, a przez to był trudny do podważenia, za to łatwy do konformistycznej akceptacji.

Feminizacja polityki

Powyższy opis nie prowadzi nas jeszcze do wniosku, że kobiety muszą posiadać swoją reprezentację w ramach prawicy, a jedynie do tego, że zwarta i dobrze zorganizowana grupa wpływu jest w stanie w krótkim czasie uruchomić dynamiczne procesy społeczne, więc warto samemu być tego typu grupą. Zatem dlaczego kobiety? Dlaczego jako prawica i jako narodowcy nie możemy tej wojny przegrać? Odpowiedź na to pytanie leży w zmieniającej się naturze współczesnej polityki. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że polityka jest sprawą męską. Myśląc o wielkich politykach mamy częściej przed oczami postacie na miarę Bismarcka, a rzadziej chociażby Margaret Thatcher (która *nota bene* z kobiecością się nie kojarzy). Polityka to dla nas gry interesów, knucia, intrygi, wielkie ideologie i pionki na mapie. Tymczasem już od wielu lat, także w Polsce, polityka ulega feminizacji. To kobiety stały się główną siłą napędową nowych trendów politycznych. Wyniki wyborcze Roberta Biedronia czy Lewicy są w dużej mierze efektem silnej mobilizacji elektoratu kobiecego, nie wspominając o zjawiskach takich jak Strajk Kobiet.

> Mężczyźni wydają się coraz bardziej bierni w sferze polityki i coraz częściej ulegają wizerunkowemu wycofaniu. Klasyczne, męskie obszary polityki, takie jak obronność, sprawy zagraniczne czy nawet gospodarka wydają się stopniowo ustępować miejsca tematyce społecznej i światopoglądowej. W tej nowej politycznej rzeczywistości prawica traci wiarygodność. Nie ma ani twarzy, ani postulatów przystających do warunków feminizującej się polityki. Z tego też powodu coraz bardziej zatraca zdolność przyciągania młodych ludzi (i to obojga płci, gdyż feminizująca się polityka jest również codziennością młodych mężczyzn).

Nawiązując do dwóch wcześniejszych obserwacji dotyczących transmisji idei, należy zadać sobie pytanie, po co w ogóle kobiety miałyby przyjść do organizacji narodowych? Żeby budować Wielką Polskę? Pewnie jest jakiś odsetek tego typu dziewcząt, stanowią one jednak zdecydowaną mniejszość. Nie jest wielka tajemnicą, że pierwotną motywacją wielu z nich jest albo poczucie odosobnienia i poszukiwanie grupy bliskiej światopoglądowo albo też względy matrymonialne. Oczywiście, żeby pozostać uczciwym wobec naszych koleżanek, względy matrymonialne pojawiają się także wśród męskiego grona kandydatów, wydaje się jednak, że jest to zdecydowanie rzadsze. Niski odsetek partycypacji kobiet w środowisku narodowym jest w dużej mierze konsekwencją tego, że na pytanie „po co?" nie znajdujemy sensownej odpowiedzi. Oznacza to, że racjonalizacja decyzji o związaniu się z ideą narodową lub chociażby prawicą, jest zdecydowanie trudniejsza w porównaniu z ideologiami lewicowymi. Spośród typowych kanałów, którymi może się odbywać racjonalizacja poglądów, odchodzi ten związany z poczuciem własnego interesu. Prowadzi to do smutnej konstatacji, że nacjonalizm lub prawicowość w obecnej formie nie jest w interesie kobiet (nie w sensie obiektywnym, ale w percepcji społecznej).

Reakcją na powyższą obserwację może być twierdzenie, że organizacje narodowe nie potrzebują działaczek nastawionych na swój interes, ale tego wąskiego, ideowego grona, które będzie w stanie nieść płomień idei na czele. O ile w przypadku organizacji, przynajmniej czysto teoretycznie, może tak być, to nie jest tak w przypadku idei narodowej jako takiej – ta z samej swojej definicji musi posiadać szeroką bazę społeczną. Obecna sytuacja sprawia, że jako środowisko, czy też jako prawica, zaczynamy obracać się w zaklętym kręgu – brak oferty skierowanej do kobiet powoduje, że zdecydowanie rzadziej dołączają one do organizacji, przez to też nie mają okazji, by nabrać ideowej ogłady i stać się osobami świadomymi ideologicznie oraz wpływającymi na swoje otoczenie. To z kolei powoduje, że w otoczeniu wielu zwykłych ludzi po prostu nie ma osób o tego typu poglądach lub są one nieliczne, w konsekwencji nie znajduje zastosowania najprostszy mechanizm przenoszenia idei związany z socjalizacją wtórną w środowisku koleżeńskim lub sąsiedzkim. To rodzi reakcję zwrotną – osoby nie mające styczności z innymi osobami o poglądach prawicowych, same rzadko kiedy zainteresują się działalnością w organizacjach, a przez to ponownie ograniczane jest grono potencjalnych działaczy. W konsekwencji sumienia i umysły społeczeństwa, szczególnie jego młodszej części są w coraz większym stopniu zagospodarowywane przez nurt lewicowo-liberalny, tworzący dla nich atrakcyjną, choć z naszej perspektywy godną pogardy, ofertę. To jest właśnie powód dla którego prawica, jeśli chce przetrwać, musi posiadać swoją kobiecą reprezentację, a przez to też kobiecą narrację. Powiedzmy to otwarcie, żadna idea nie stanie się powszechnie obowiązującym paradygmatem, jeśli jej oferta kierowana do społeczeństwa pozostanie ekskluzywna, zamiast być ofertą masową (inkluzywną).

W tym momencie ważne jest jedno zastrzeżenie, które mogło zrodzić się w czytelniku, jeśli dotarł do tego fragmentu. Trzeba stanowczo podkreślić, że stworzenie prawicowej lub narodowej oferty dla kobiet nie oznacza akceptacji lewicowej agendy. Taki sposób myślenia co najwyżej podkreśla miałkość prawicowych rozważań na temat kobiet. Oczywistym jest, że kobiety posiadają swój własny zestaw potrzeb i swoją własną perspektywę patrzenia na wyzwania współczesności, które nie wykluczają się z szeroko rozumianą ideą narodową, ale stanowią jej twórcze uzupełnienie. Tej kobiecej perspektywy w większości nie są w stanie zagospodarować postulaty lewicowe, które w swoich kluczowych punktach nie dotykają codziennych potrzeb kobiet, ale jedynie przez brak alternatywy po prawej stronie tworzą obraz jakoby te potrzeby reprezentowały. Nieprawdą jest również, że historycznie idea narodowa abstrahowała od postulatów klasowych lub partykularnych, a postulowała jedynie polityki horyzontalne. Należy dostrzec, że

już u samych początków polscy nacjonaliści tworzyli ofertę skierowaną np. do chłopstwa, a w późniejszym okresie tworzyli chociażby Narodowy Związek Robotniczy. Stworzenie zatem narodowej agendy kierowanej do kobiet mogłoby być nowoczesnym uzupełnieniem postulatów narodowych o tę część Narodu, która dotychczas pozostawała przez nas w jakiejś mierze niezagospodarowana, a stanowi jego istotną część.

Postulaty kobiece

Czego zatem mogłyby dotyczyć postulaty kobiece na szeroko pojętej prawicy? Oczywiście autor, jako mężczyzna, nie jest zapewne świadom wszystkich potrzeb kobiet, narzuca się mu jednak kilka wartych rozważenia obszarów. Po pierwsze, postulaty związane z położnictwem i opieką ginekologiczną. W Polsce nadal wiele oddziałów położniczych znacząco odbiega od oczekiwanego standardu, zarówno w zakresie ich wyglądu i wyposażenia, jak i jakości opieki. Liczne relacje kobiet świadczą o niemal przedmiotowym traktowaniu ich jako pacjentek, bez cienia empatii wymaganej w tak wrażliwej materii. W Polsce utrudniony jest dostęp do chociażby tak elementarnych standardów jak znieczulenie w trakcie porodu. Po likwidacji przesłanki eugenicznej przez Trybunał Konstytucyjny można również żądać dostępności najwyższej jakości badań prenatalnych, które w żadnym stopniu nie będą wykorzystywane do selekcji dzieci, lecz będą służyć umożliwieniu wczesnego leczenia wad rozwojowych. Tym samym, kolejnym postulatem kobiecym mógłby być wzrost finansowania innowacyjnych terapii leczących dzieci w fazie płodowej i pozwalające w przyszłości zachować ich zdrowie.

Gdy mowa o położnictwie, to drugim naturalnym obszarem, będącym następstwem urodzenia dziecka, jest pomoc kobietom w wychowaniu i opiece nad nim. Współczesny model rodziny zazwyczaj zakłada łączenie pracy z wychowywaniem dzieci i jest on powszechnie praktykowany również na prawicy. Jeśli nie mamy pomysłu na jego zmianę (a wydaje się, że jako prawica nie mamy), model ten powinien być wspierany przez państwo w ramach polityki pronatalistycznej (oczywiście nie dyskryminując kobiet chcących się w całości oddać opiece nad dzieckiem). Często to niepewność co do powrotu do pracy i ograniczenie możliwości przyszłego rozwoju skutkuje decyzjami o odkładaniu macierzyństwa na późniejszy okres, a w konsekwencji ograniczaniem dzietności. Pełny i darmowy dostęp do żłobków i przedszkoli na terenie całego kraju mógłby być zatem jednym z kobiecych postulatów prawicy.

Na poziomie postulatów o charakterze bardziej ideologicznym wydaje się, że należałoby wykorzystać powiększające się problemy z dojrzałością emocjonalną młodych mężczyzn. Zjawiska takie jak zdrady małżeńskie, ucieczka od odpowiedzialności w wychowywaniu dzieci i niepłacenie alimentów wydają się narastającym problemem. Wszystkie one są godne pogardy, a źródłem tych zjawisk jest często niedojrzała i roszczeniowa postawa młodych mężczyzn wychowanych w duchu konsumpcjonizmu i braku odpowiedzialności za swoje działania. Uderzenie w te postawy, poza tym, że ideowo słuszne, byłoby jednocześnie uderzeniem w istotną bazę lewicy, z którą często sympatyzują osoby zachowujące się w ten sposób. Równolegle należy budować postawę odpowiedzialności po stronie kobiet – wydaje się jednak, że współcześnie to kobiety ze względu na swoje matczyne przysposobienie wyrażają większą odpowiedzialność w zakresie chociażby wychowania dzieci. Tego typu kobiety mogą stać się bazą nowoczesnej prawicy i do nich należy kierować odpowiedni przekaz.

Zestaw potencjalnych postulatów kobiecych na prawicy może być zdecydowanie dłuższy i wart jest osobnego artykułu. Dobrze, aby w tej kwestii wypowiedziały się przede wszystkim działaczki i sympatyczki or-

ganizacji prawicowych. Należy również pamiętać, że mogą znaleźć się postulaty podnoszone przez lewicę, które nie stoją w sprzeczności z ideami prawicowymi. W takim przypadku należy je przejmować i samodzielnie promować.

Tyle jeśli chodzi o kwestię postulatów kobiecych na prawicy. Postulaty te będą stanowiły z jednej strony element wojny politycznej, ale z drugiej swoisty manifest. Adresowane są one jednak do szerokiego grona i stanowią bazę narracyjną. Jak zostało to opisane wcześniej – stworzenie narracji kobiecej jest warunkiem koniecznym do rozpoczęcia kontrofensywy politycznej w realiach coraz bardziej feminizującej się polityki. Każda ofensywa wymaga jednak żołnierzy i oficerów – nie są nimi tłumy na ulicach i przy urnach wyborczych, ale jednostki świadome swoich przekonań i prowadzące działania mające na celu realizację określonej wizji świata. Stąd też poza bazą społeczną potrzebny jest również węższy etos działaczki narodowej, który budowany będzie nie na bazie szerokich postulatów, ale tworzony wąsko – do wewnątrz.

Kobieta lewicowa

Niestety, jak zostało to już wspomniane wcześniej, prawica w zasadzie nie posiada swojego historycznego wzorca kobiety i dotyczy to zarówno środowiska narodowego, jak i prawicy w szerokim znaczeniu. Środowiska lewicowe mogą powoływać się na przykłady z przełomu XIX i XX wieku i tym samym umacniać swoją legitymację do zajmowania się tematami kobiecymi. Współcześnie widzimy również, że skrajna lewica zaczyna tworzyć nowy wzór kobiecej działaczki, będący w jakimś sensie połączeniem dwóch poprzednich – jest to wzór agresywnej i bojowniczo nastawionej aktywistki anarchistycznej. Aktywistka taka jest silnie motywowana ideologicznie, często łączy idee feminizmu z ideologią komunistyczną lub różnymi pomniejszymi ideologiami kolektywistycznymi, antykapitalistycznymi i często także ekologicznymi. Nie wzbrania się przed agresją, wandalizmem, obscenicznością czy wulgarnym antychrześcijaństwem. Dla polskich reprezentantek tego nurtu coraz częściej wzór stanowią anarcho-komunistyczne działaczki kurdyjskie czy niemieckie. Aktywistki lewicowe nierzadko zresztą przyznają, że z obiema grupami utrzymują kontakt, choć nie jest to regułą dla całego środowiska polskiej skrajnej lewicy.

Ten nowy lewicowy wzorzec rozwija się w Polsce już od kilku lat. Objawia się ulicznymi manifami, organizacją protestów proaborcyjnych, zakłócaniem mszy świętych i licznymi profanacjami. Zwróćmy uwagę, że twarzami lewicowej agresji w Polsce nie są mężczyźni tacy jak Robert Biedroń czy Adrian Zandberg, ale właśnie kobiety – Sylwia Spurek, Joanna Scheuring-Wielgus, ilustratorka Marta Frej i oczywiście towarzystwo skupione wokół Ogólnopolskiego Strajku Kobiet z Martą Lempart na czele. Spośród męskich przedstawicieli współczesnej lewicy (przynajmniej tych powszechnie znanych) do tego agresywnego grona można zaliczyć w zasadzie wyłącznie Michała Szutowicza, który *nota bene* udaje kobietę i znany jest pod pseudonimem „Margot". Grono to należałoby oczywiście poszerzyć o setki agresywnych, lecz zazwyczaj anonimowych aktywistek, których determinację ciężko podważać. Są one często bardzo kreatywne w swej wulgarności i nie boją się stosować przemocy, nawet w postaci ataków na funkcjonariuszy policji.

Prawica, nawet ta ideowa, skupiona wokół męskich wzorców, a często po prostu zdominowana przez mężczyzn, staje się bezradna w obliczu tej nowej formy agresji. Aktywistki lewicowe bardzo dobrze zdają sobie sprawę, że są na wygranej pozycji w przypadku konfrontacji z mężczyznami – jeśli swoją agresją wygrają, to poza osiągnięciem celu dodatkowo ośmieszą mężczyzn pokonanych przez kobiety, jeśli jed-

nak zostaną przez nich odepchnięte, uderzone lub jakkolwiek obezwładnione, to paradoksalnie również wygrają, gdyż agresja wobec kobiet spotyka się z jednoznacznym potępieniem. Przejawy tego widzieliśmy w trakcie ostatnich ataków na kościoły, gdzie w zasadzie jedyną realną strategią walki z agresją feministek było niedopuszczanie, by weszły one na tereny świątyń, ewentualnie zabieranie ich banerów. Strategia ta sprawdzała się w dużej mierze dlatego, że same agresorki często nie miały tyle odwagi i sił, by przebijać się przez szpaler rosłych mężczyzn. Jeśli jednak udało im się większą grupą wejść do kościoła i nie chciały go opuścić w asyście, to w zasadzie jedynym rozwiązaniem pozostawało wzywanie policji. Tu przechodzimy do *clue* sprawy. Rosnąca agresja lewicowych aktywistek wymaga reakcji, nie mogą jej jednak przeprowadzić mężczyźni. Tym samym wzrost aktywności politycznej i ideologicznej po stronie lewicowej wymaga tego samego po stronie prawicowej. Należy stworzyć wzorzec działaczki narodowej, który będzie odpowiadał pojawiającym się wyzwaniom współczesności.

Po pierwsze – wróg

Ze względu na opisane wyżej okoliczności, wzorzec ten, czy chcemy, czy nie chcemy, nie może sprowadzać się do rozdawania ciastek i baloników z okazji Dnia Kobiet. Działaczki narodowe nie mogą ograniczać swojej tożsamości do samego bycia i trwania, jak ma to miejsce dzisiaj. Ich zadaniem nie jest stanie na konferencjach prasowych, przy rozdawaniu plakatów czy na pikietach antyaborcyjnych tylko po to, by głupio nie wyglądało, że stoją tam sami mężczyźni. Działalność kobieca nie może się również sprowadzać do roli kółka różańcowego. Choć budowa odpowiedniej postawy duchowej jest niezmiernie ważna, bo, co by nie mówić, duchowość jest nierozłączną częścią ideowości, to współczesnej wojny o dusze nie będziemy toczyli głęboko w serduszku, ale na ulicach i to na tych ulicach potrzebna jest aktywność. Silny duch powinien być więc siłą napędową, a nie hamulcową i tak powinien być formowany.

Zadajmy teraz kluczowe pytanie dotyczące politycznej tożsamości współczesnych prawicowych kobiet, w szczególności zaangażowanych ideowo – czy identyfikują one wroga? Czy można powiedzieć, że wrogiem kobiety prawicowej jest kobieta lewicowa? Choć odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna, to wydaje się, że raczej nie i w tym tkwi problem. Aby ten problem zrozumieć, odwróćmy na moment to pytanie – czy wrogiem kobiety lewicowej jest kobieta prawicowa? Tak, jest – w całej swej rozciągłości. Tożsamość kobiety lewicowej jest określana przez zaprzeczenie całego zbioru wyobrażeń na temat prawicowej, choć lepiej powiedzieć – tradycyjnej wizji kobiecości. Kobieta lewicowa jest wyzwolona z macierzyństwa, z małżeństwa i z obowiązków rodzinnych – jej samoidentyfikacja nie polega na rodzeniu dzieci, ale na prawie do ich zabijania, nie na budowaniu rodziny, ale na samorealizacji, nie spełnia się w małżeństwie, ale w partnerstwie, nie pożąda szlachetności, lecz równości ekonomicznej. Określa siebie przez zaprzeczenie i może to robić z łatwością właśnie dlatego, że posiada jasno określone wyobrażenie o wrogu, z którym walczy. Jej celem jest nie tylko to, by być przeciwną temu wrogowi, ale by tego wroga zniszczyć wraz ze wszystkimi przejawami jego bytności. Nie ma znaczenia, że wróg ten pozostaje jedynie wyobrażeniem.

Współczesna prawicowa kobieta realizując się w macierzyństwie robi to ze świadomego wyboru, małżeństwo buduje na wzorcu partnerskim i najczęściej nie ma problemów z samorealizacją ekonomiczną – nie pasuje więc do definicji wroga kobiety lewicowej, jednak nadal nim pozostaje. Chcąc nie chcąc, w sferze ideowości politycznej znaczenia nie mają fakty, lecz wyobrażenia i to właśnie one stają się siłą napędową aktywności politycznej oraz centralnym punktem własnej politycznej tożsamości. Tymczasem ko-

biety prawicowe takiego wroga, nawet wyimaginowanego, nie posiadają. Kobiety lewicowe są dla nich marginesem, dziwactwem, a w najlepszym wypadku zagubionymi owieczkami wymagającymi litości. Nie są jednak wrogiem. Stąd też kobieta prawicowa, a przez to cała prawica pozostaje bezsilna – toczy wojnę, której nie chce wygrać, a do tego jest to wojna, na której nie ma zidentyfikowanego wroga.

> Zatem kluczowym elementem nowego wzorca aktywistki narodowej musi być jasna identyfikacja wroga, a wrogiem tym jest aktywistka lewicowa i cały kapitał symboliczny, który ze sobą niesie.

Wzorzec kobiety narodowej

Po zdiagnozowaniu sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju oraz jasnym zidentyfikowaniu przeciwnika mamy wszystko, co jest niezbędne do określenia nowego wzorca działaczki narodowej. Mając za wroga agresywną działaczkę lewicową, musi być ona zdeterminowana, by się tej agresji przeciwstawić, jeśli będzie trzeba również siłowo. Nie oznacza to, że ma nosić kastet w torebce, musi być jednak świadoma realiów walki politycznej, do której staje. Druga strona nie odpuści, widząc kobietę za przeciwnika, lecz stanie do konfrontacji – w trakcie której nierzadko w ruch pójdą wyzwiska, pięści, paznokcie czy gaz. Trzeba być na to mentalnie przygotowanym, a tym samym świadomym, że zakończył się etap aktywizmu świąteczno-pierniczkowego.

Działaczka narodowa w realiach wojny kulturowej musi być gotowa na działania zaczepne, inaczej mówiąc, musi być gotowa na agresję polityczną, tak samo jak jej przeciwnicy. Tak samo jak oni, musi być gotowa wchodzić na teren przeciwnika, profanować go i przerywać jego działalność tam, gdzie się tego nie spodziewa. Wzorcowy tego przykład miał miejsce w trakcie trwających niedawno strajków kobiet. W podkarpackiej Dębicy doszło do ewenementu na skalę krajową – dwie działaczki narodowe wmieszały się w tłum uczestniczący w strajku, wyciągnęły megafon i oznajmiły tłumowi, że mają coś do powiedzenia. Tym „czymś" było hasło: „Myślę, czuję, nie morduję!" stanowiące przeróbkę popularnego okrzyku proaborcyjnego. Ta niespodziewana ofensywa podjęta w samym środku proaborcyjnego wiecu była wzorcowym wyrazem nowoczesnego aktywizmu kobiecego, jakiego teraz potrzeba. Mówiąc kolokwialnie, te dwie młode dziewczyny miały w sobie więcej ikry niż cała polska centroprawica razem wzięta. Pokazały również, że posiadają też kolejną niezbędną aktywistce cechę – kreatywność. Wzorcem lewicy potrafiły wykorzystać hasło wroga i zwrócić je przeciwko niemu. Dokładnie na tym samym polega lewicowa strategia profanacji wizerunku Matki Boskiej – brany jest zakorzeniony kulturowo wzór świętości, a następnie profanowany poprzez wkomponowanie weń własnej symboliki – tęczowej aureoli lub pioruna. Jest to metoda znana w Polsce nie od dziś. Na tym samym korzeniu tworzone były krzyże z puszek piwa Lech w trakcie manifestacji na Krakowskim Przedmieściu w 2010 roku, na tym też opierała się instalacja tęczy na Placu Zbawiciela. Zdolność przejmowania symboliki wroga, jej profanowania i odwracania na swoją korzyść jest w warunkach nowej wojny kulturowej niezwykle cenną umiejętnością. Umiejętność tę powinny posiąść działaczki, które, chcąc nie chcąc, będą na pierwszym froncie tej wojny.

Ofensywne nastawienie i odwaga w głoszeniu własnych haseł będzie szczególnie cenną wartością w nowej rzeczywistości politycznej. Osoby, które nie są w stanie jasno i z przekonaniem artykułować swoich przekonań, będą zmuszone żyć w zamkniętej, bezpiecznej bańce i nie będą w stanie przyciągać

nowych osób do środowiska oraz do idei. Zatem wytworzenie w boju nieustępliwej postawy otwartego głoszenia przekonań pozwoli ponownie uruchomić mechanizm transmisji idei na rzecz prawicy. Wymaga to oczywiście podejścia racjonalnego i pełnego kobiecego wyczucia, a nie prymitywnego fanatyzmu, który wymusza na każdym kroku udowadnianie swoich racji. Koleżeński i konformistyczny mechanizm transmisji nie opiera się na wytrwałej ewangelizacji i racjonalistycznej argumentacji, ale na wspólnym przebywaniu, skutkującym wytworzeniem u drugiej osoby powiązania pomiędzy naszymi poglądami i naszą osobą. Nie da się zatem przekonać do poglądów ideologiczną napastliwością, ale i nie da się również do nich tych przekonać, gdy poglądy te ukrywamy i boimy się je artykułować – na tym polega kluczowe rozróżnienie, o którym nie wolno zapominać.

Przytoczony wyżej opis wzorca działaczki narodowej może rodzić błędne poczucie, że sprowadza się on do powielenia modelu lewicowego z zastrzeżeniem ideologicznego *à rebours*. Autor w swoim tekście milcząco zawarł założenie, że prawica w ogóle wie czego chce i że prawicowość nie jest jedynie manierą estetyczną, ale rzeczywistym wyrazem ideologicznych dążeń. Jak pokazały przykłady państw zachodnich – nie musi być to regułą. Tworzenie wzorca aktywistki narodowej musi zawierać silny element wychowawczy – nie robimy tego bo tak chcemy, bo tamci są źli i brzydcy, a my ich nie lubimy. Nie na tym polega określenie politycznego wroga. Wytworzenie tego wzorca ma jedną głęboką przyczynę i nie jest nią po prostu wygranie politycznej wojny.

> Tę wojnę musimy wygrać z konkretnego powodu, a tym powodem jest to, że nasza wizja świata oparta o Boga miłosiernego i sprawiedliwego, stwórcę świata i zbawcę człowieka oraz o Naród będący najwyższą wartością doczesną jest wizją prawdziwą i jedynie słuszną.

O to w tym wszystkim chodzi i o tym w żadnym wypadku nie wolno zapomnieć, inaczej wszystkie wzorce, jakie uda nam się wytworzyć, pozostaną jedynie ideologicznymi wydmuszkami. Choć być może jest to oczywiste, to warto to wyraźnie wyartykułować – silne zakorzenienie w idei oraz poczucie celu musi być nieodłącznym elementem wzorca kobiety narodowej. W przeciwnym wypadku rozwój wcześniej opisanych cech grozi wykształceniem się postawy, w której metody będą ważniejsze od celu, a przez to może dojść do silnego wypaczenia działalności lub jej porzucenia.

W całej wojnie nie wolno również pozwolić na zatracenie samej kobiecości. Działaczki muszą być gotowe na polityczną agresję, bo jest ona rzeczywistością, z którą będą się mierzyły, czy tego chcą, czy nie. To realia świata określają zestaw działań, które należy podejmować i nie ma tutaj miejsca na zaklinanie rzeczywistości. Choć uczył tego już ojciec polskiego realizmu politycznego – Roman Dmowski, w swoim dziele *Myśli Nowoczesnego Polaka*, to nadal wielu wydaje się o tej lekcji zapominać. Otaczająca rzeczywistość i realizm polityczny nie mogą jednak przysłonić nam kobiecej natury. Nadal głównym powołaniem kobiety, wynikającym z samej biologii, pozostaje macierzyństwo, powtórzmy – powołaniem, a nie brzemieniem. Z powołaniem tym wiąże się zestaw cech, które umożliwiają jego realizację – empatia, opiekuńczość czy zdolność realizacji wielu zadań jednocześnie. One również powinny mieścić się we wzorcu współczesnej działaczki narodowej. Z samego czysto ludzkiego podejścia warto w działaczkach wspierać te cechy i postawy, które pozwalają na rozwój ich dojrzałej kobiecości. Pamiętajmy, że choć wojna kulturowa jest stanem względnie trwałym, to nie toczymy bitew przez całą dobę i nie każde nasze dzia-

łanie musi być tego przejawem. Gdy jest na to odpowiedni czas, należy wspierać naturalne pasje i zainteresowania, które nie tylko pozwalają na kompleksowy rozwój osobowości, ale również budują więzi organizacyjne.

Ostatecznie całościowy obraz wzorca kobiety narodowej tworzą trzy obszary: obszar ofensywnej działalności, obszar ideowego zakorzenienia oraz obszar naturalnego powołania. W uproszczonej formie można to streścić do stwierdzenia, że wzorcowa działaczka narodowa to taka, która nie boi się walki, rozumie, co nią kieruje i jest gotowa okazać kobiece serce, gdy tego potrzeba. Pokazuje to, jakim wyzwaniem jest współczesna działalność na naszym polu ideowym. Wzorce, choć co do zasady stanowią jedynie model teoretyczny, nigdy w pełni nie realizowany, to wyznaczają kierunek, w którym należy dążyć. Zaostrzający się konflikt polityczny w Polsce nie pozwoli niestety na powrót do dawnego, spokojniejszego modelu działalności i albo to wyzwanie rzucone przez lewicę podejmiemy i spróbujemy wygrać, albo przegramy walkowerem.

Post scriptum od autora

Autor w powyższym tekście często w sposób zamienny stosował określenia narodowcy i prawica, tak jakby były one synonimami. Świetnie zdaje on sobie jednak sprawę, że tak nie jest, a historycznie rzecz biorąc idea narodowa nie zawsze znajdowała się po prawej stronie tego podziału, co zostało dobrze opisane przez Jakuba Siemiątkowskiego w 10. numerze „Polityki Narodowej" (wiosna 2012) – zainteresowanych odsyłam do tego tekstu. Zastosowanie tej zamienności miało charakter upraszczający i wiąże się z tym, że w obliczu wojny kulturowej prawica i ruch narodowy znajdują się po jednej stronie barykady.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=tHX2S360Ltw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nacjonalizm-wobec-feminizmu-wojna-o-dusze-kobiet/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć